

ARCYKAPŁAŃSKA MODLITWA JEZUSA

(Jan 17)

Trzeba dać się porwać poruszeniem całego jestestwa Jezusa, wznoszącego oczy do Ojca: „Ojcze, nadeszła godzina...”. Jest to przecież godzina Jezusa, przeczuwana przez Niego, przygotowywana, zapowiadana, do której zmierzały wszystkie Jego poczynania i słowa od początku Jego posługi, a — według Łk 22, 53 — jest to „godzina panowania ciemności”.

Konflikt, który przeciwstawiał wciąż Jezusa kusicielowi, dobiega końca i pod pozorami klęski Jezusa zło zostanie przezwyciężone w nadziei.

... Jezus zwraca się do Boga — swego Ojca. Spontanicznie (lub ontologicznie) nasuwa się nam myśl, że Bóg nie ma związku z historią, że góruje niepomierne nad nią, a tymczasem tutaj Jezus — nasz Brat w człowieczeństwie — mówi o godzinie konfliktu ostatecznego jako o czymś, co interesuje Boga w najwyższym stopniu. Czy nie można by powiedzieć, że — poczynając od tej godziny — interesują Boga także liczne inne godziny przeżywane jako dramat przez człowieka, godziny, w których Bóg wydaje się być nieobecny, ponieważ milczy? Tym bardziej więc wypada, by w modlitwie były one przedstawiane Bogu i by modlitewnie wznosiły się ku Niemu od tych ludzi.

Tak, Ojcze, nadeszła godzina...

Jezus wypowiada te słowa w dojrzałości Ducha Świętego, Jakżeby Syn, zwracając się do Ojca, mógł to czynić bez tego „rozradowania” w Duchu, który Go z Nim jednoczy (Łk 10, 21)?

Uwielbij Syna swego, aby Syn Ciebie uwielbił...

„I uwielbiłem, i znowu uwielbię” (J 12, 28), powiedział już Ojciec. W rzeczy samej cała treść tej prośby, przenikniętej tajemnicą „chwały” Bożej, promieniowała z życia Jezusa, zwłaszcza z tego, że w przeciwieństwie do swych przeciwników — faryzeuszów, nie szuka On chwały własnej (a więc tego przepelnionego uznaniem, spojrzenia innych, połączonego z jakimiś okrzykami czy pochwałami zdradzającymi wewnętrzny podziw i obawę — J 8, 50). Jezus pozwolił rozwijać się w pełni chwale Ojca, a ta nie będzie nigdy tak bardzo widoczna (i ukryta), jak na Krzyżu, albo-

wiem właśnie wtedy chwała Boża jest tożsama z wyczerpaniem się i wylaniem miłości Boga¹.

...I aby mocą władzy udzielonej Mu przez Ciebie nad każdym człowiekiem dał życie wieczne wszystkim tym, których Mu dałeś.

W posłannictwie Jezusa wiążą się ściśle ze sobą władza i dar-mowość. On sam otrzymał władzę oddania swego życia (J 10, 18), a dar ten, to ogołocenie jest źródłem naszego Życia (*emisit Spiritum*: J 19, 29). Życie wieczne — to poznanie Boga. Poprzez swą śmierć Jezus ukazuje Miłość Ojca. Nie tylko ją pokazuje, ale daje nam w niej udział, umożliwia wieczne w niej komunikowanie. Taka jest Jego „władza” i taki cel Jego misji. Jest to władza Sługi wydanego mocą posłuszeństwa aż na śmierć krzyżową!

Ludziom, których grzech polega na chęci zdobycia sobie władzy „nad każdym człowiekiem” drogą przemocy, gwałtu, pieniądza, kłamstwa przepracowanego w doktrynę, oszukiwania i bolesnego naigrawania się z miłości oraz jej parodiowania (od władczego paternalizmu po seks komercyjny), nasz Bóg, „który będąc bogaty, dla was stał się ubogim” (2 Kor 8, 9), ofiarowuje pokornie własne Życie. Poleca nam przyjąć swego Ducha, byśmy zostali „uświęceni w Prawdzie”, wyzwoleni z naszych własnych czynów, ponownie scaleni wewnętrznie jako stworzenia i, co więcej, byśmy się „stali uczestnikami Boskiej natury” (2 P 1, 4).

Życie wieczne, gdy chodzi o nas, polega także na poznaniu Tego, którego Ojciec posłał — Jezusa Chrystusa. Czyż nie dokonuje się tu ta „przedziwna wymiana”? Bóg pozwolił się w jakimś stopniu związać ograniczeniami historycznymi. Lecz tym samym dał nam udział w swojej wieczności. Odtąd nikt nie potrafi wiedzieć, kim jest Bóg, jeśli pozostanie poza Jezusem Chrystusem: poznać Boga można już tylko poprzez Chrystusa, którego wyjątkowe, niepowtarzalne przeznaczenie ukazuje, a zarazem i przekazuje nieskończoną tajemnicę Miłości stwórczej.

Modlitwa Jezusa nie jest modlitwą pogańską, natchnioną obawą czy chęcią opanowania mocy tajemnej. Przeciwnie, wynika ona z tej pewności, jaka rodzi się w Nim samym dzięki najściślej-szej wspólnocie działań z Ojcem — tej *synergii* opartej na wspólnym bytowaniu w Duchu. Świadomość wypełnienia powierzonego sobie dzieła, przekonanie, że „zawsze” wysłuchuje Go Ten, do którego zwraca się On publicznie w naszym imieniu (por. J 11, 42) — to właściwe tło tej modlitwy.

Pomiędzy chwałą, jaką Jezus oddał Ojcu całym dziełem swego

¹ Por. H. U. von Balthasar, *La Gloire et la Croix*, III: *Théologie*, 2: *Nouvelle Alliance*, Paris 1975, s. 210—213.

życia, a chwałą, jaką miał u Ojca „zanim świat powstał”, zachodzi jak najgłębsza jedność; odrębność występuje jedynie w stosunku do nas w sposobie ujawnienia się, a w odniesieniu do Chrystusa w fakcie Jego ukrzyżowania cielesnego.

„Oglądaliśmy Jego chwałę”, tę „chwałę, jaką Jednorodzony otrzymuje od Ojca” (J 1, 14), a patrząc na „światłość prawdziwą, która oświeca każdego człowieka” (J 1, 9), odkrywaliśmy, kim On jest i kim jesteśmy my, jako stworzenia powołane do bycia „nowym stworzeniem” bardziej zdumiewającym od poprzedniego. Kluczem zaś do tej przemiany jest działanie Jezusa, który nas wyzwala, dając nam tę wiedzę, dzięki której poznajemy Ojca. A to jest równoznaczne z chwałą Ojca: niech Jego imię będzie uświęcone w naszych sercach! Tu także słowa ewangeliczne dopuszczają do głosu pogląd filozoficzny, zgodnie z którym Bóg nie oczekuje niczego od swoich stworzeń i niczego od nich nie otrzymuje. „Nie potrzebuję twoich ofiar, szukam ciebie samego” — taka jest w swej istocie wymowa psalmu 50: „Ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz” (w. 15). Obietnica ta wypełnia się w Jezusie. „Chwałą Boga jest żywy człowiek, a życiem człowieka — oglądanie Boga” — pisał Ireneusz z Lyonu. Człowiek wydany (uwolniony) — czyż nie jest nim Jezus, Żyjący, a z Nim i po Nim każdy człowiek wychodzący z grobu swych roszczeń, pretensji, ku zbawieniu realizowanemu przez łaskę? Taki to człowiek może „widzieć Boga”, jak oglądają Go serca czyste z szóstego Błogosławieństwa. Tak, całym mym jestestwem pragnę widzieć Boga, „w moim ciele ujrzę Boga!” (Hiob).

Uczniowie wierzyli w Jezusa. Początkowo ich wiara musiała być zupełnie nieformalna, podobnie jak wiara chorych zwracających się do tego Rabbiego głoszącego nowe nauki. Poszli jednak za Nim nie oglądając się wstecz, zostawiając dla Niego rodziny, zawód, uznanie własnej wspólnoty religijnej... Jednak ich wiara w Jezusa była stopniowo „formowana” Jego własnym słowem i czynami, które pozwoliły im na poznanie Jego pochodzenia i stałej zależności od Ojca.

Kiedy Jan powie, mając na uwadze fakt swego pójścia do pustego grobu, że „ujrzał i uwierzył”, wyrazi tym samym prawdę, iż dopiero wówczas cała „zawartość” słów i czynów Jezusa, przechowywana w jego sercu, zostanie oświetlona od wewnątrz, zgłębiona fakt po fakcie, wyjaśniona ostatecznie — dzięki synowskiej tożsamości Tego, który je wypełnił, łącznie ze śmiercią i zmartwychwstaniem.

Powiedzieć do Jezusa: „jesteś Synem”, stanowi samo serce wiary chrześcijańskiej. A przyjąć to wszystko, co On nam daje — łącznie ze swym Duchem jako Darem Ojca (por. J 4, 10) i kro-

czyć Jego śladami, prowadząc to samo życie synowskie — to droga prawdziwie chrześcijańska.

Nie proszę za światem...

Cała ta (ostatnia) modlitwa podejmuje, wcale jej nie rozwiązując, typową dla Ewangelii Jana sprzeczność w postawie wobec „świata”. Jezus nie modli się za świat... a równocześnie posyła swoich uczniów w świat, pragnąc, by zanieśli mu oni świadectwo jedności, „aby świat uwierzył!”. Uczniowie nie należą do świata, podobnie jak i Jezus. Świat nie jest życzliwie nastawiony do sług Ewangelii, nie czyni się sam jej uczniem, ale uczniów przyjmuje. Nie potrafi on sobie wyobrazić czy pojąć Chrystusa, jest więc zmuszony przyjąć Jego wysłańca, chociaż w nim samym siła odrzucenia zdaje się często przeważać nad zdolnością przyjęcia.

Ostatecznie jednak modlitwa Jezusa zmierza do tego, by świat, który Go nie „poznał”, poznał Go w życiu uczniów! Sprzeczność ta nie jest szczególną specyfiką myśli Janowej. Jawi się ona jako centrum w realizmie postawy chrześcijańskiej, zgodnie z którą zryw misyjny nacechowany jest zawsze konfliktem pomiędzy światem, jaki ma się kochać (odkrywając, że można go kochać), a faktem, że nie należy nigdy oczekiwać od niego tego, że zbawi się on za pomocą własnych przedsięwzięć. Niezależnie od tego, czy się znajdujemy na terenie marksistowskim czy też konfucjańskim, samo ostrze konfliktu może ulec przesunięciu, choćby na prawo, konflikt jednak pozostaje w istocie swej niezmienny.

Uczniowie „nie są ze świata”, ale Ojciec ich wybrał ze świata, by dać ich Jezusowi. A ponieważ „są wzięci” ze świata, zachowują bez wątpienia dogłębną solidarność z tym światem. Powinni zatem razem ze światem przeżywać w sobie samych ten zbawczy konflikt. Konkretnie jednak świat, o ile ma być zbawiony, winien w nich uznać inicjatywę Bożą — dar Ojca.

W ten sposób Jezus będzie nadal „otoczony w nich chwałą” — w tych ludziach, którzy sami Go sobie nie wybrali, lecz zostali wybrani przez Ojca po to, by nauczyli się należeć całym swoim życiem do Chrystusa, pozwolili Mu się ująć, aby w ten sposób go pochwytać („abym też pochwytył, bo i sam zostałem pochwycony” — Flp 3, 12). Nie o to chodzi, by opuścili świat, by zostali z niego „wzięci”, lecz o to, by wewnątrz tego świata przeżywali zbawczy konflikt. Nie mają oni tworzyć sobie własnego świata w świecie, jakiegoś bastionu dobrze obwarowanego. Ale idąc za wzorem Jezusa, im bardziej będą się pogrążali w świecie, tym bardziej ich modlitwa i postawa winny ich skazywać na Krzyż — ostateczne narzędzie zbawienia tego świata i chwały Pana. Modlitwa Jezusa nie odbywa się poza tym światem; jest to modlitwa

w samym łonie świata, który Go „znenawidził bez powodu” i który nie przestaje Go nienawidzić w osobach Jego uczniów (J 15, 25).

Już nie jestem na świecie, ale oni są jeszcze na świecie, a Ja idę do Ciebie. Ojczy Święty, zachowaj ich w Twoim imieniu, które Mi dałeś...

Podczas swej ziemskiej posługi Jezus miał wokół siebie, serce przy sercu, grono uczniów, albo raczej tworzył je wokół siebie, skierowując je całkowicie ku Ojcu. To Ojciec natchnął Go myślą wybrania ich i zgromadzenia przy sobie. Jezus wciąż zmierzał do tego, by mieć uczniów, kształtować, tworzyć sobie uczniów. Lecz w Jego oczach ludzie stają się uczniami tylko w miarę, jak godzą się być nimi „w imię Ojca”.

„Ustrzeżeni od złego”, uczniowie nie dzielają tego uwielbienia świata dla złotego cielca czy dla władzy. Krocząc śladami Jezusa, nauczyli się zależności od Ojca i znajdowania radości w posłuszeństwie Jego Imieniu. Jezus zaś prosi Ojca, by ich zachował w tej prawdzie, dając im udział we własnej radości, którą jest sam Duch: w Nim to Oni mają wspólnotę ze sobą — Jeden i Drugi. Ze swej strony kiedy uczniowie będą się modlili, powinni starać się o jedno — o umiejętność i gotowość przyjęcia takiej pełni! I jej zachowania.

Aby stanowili jedno, tak jak My.

Czyż za nadzieją ludzką jako taką, nawet najbardziej wypaczoną przez politykę, nie kryje się wielki sen o jedności, mający oparcie w jakimś wyczuciu pierwotnej jedności „rasy ludzkiej” (Dz 17, 26-28)? Modlitwa Jezusa u Jana 17 posuwa się dalej w tej kwestii od mowy Pawła do Greków, świadcząc o eschatologicznej nadziei wypełnienia tej jedności, która będzie wykończeniem daru Bożego, oktawą stworzenia wreszcie odnowionego według wzoru tajemnicy trynitarnej. W oczekiwaniu na te chwile możemy podjąć ze swej strony tę samą modlitwę, nie zaniedbując przy tym niczego, co — poprzez sakrament Kościoła i innymi drogami — przyspiesza w jakiejś mierze ten moment.

W modlitwie Jezusa jest jednak jasne, że pragnienie jedności odnosi się najpierw do uczniów oraz tych, których Ojciec „dzięki ich słowu” doprowadzi do siebie. Jest to więc modlitwa za Kościół. W rzeczy samej dar wewnętrzny łaski, o ile nie łączy się z nim ustne przekazanie Słowa, nie wystarcza do tego, by stać się uczniem Chrystusa. Trzeba uwierzyć w jedno, by uczestniczyć w drugim. Zjednoczony Kościół nie stanowi jednak celu w sobie. Jedność sakramentalna (tzn. symboliczna) tajemnicy trynitarnej (*Ecclesia de Trinitate*), której Kościół ma dawać świadectwo, ma

na celu zbawienie świata: „Oby się tak zespolili w jedno, aby świat poznał, żeś Ty Mnie posłał i żeś Ty ich umiłował tak, jak Mnie umiłowales”.

Uświęć ich w prawdzie. Słowo Twoje jest prawdą. Za nich Ja poświęcam w ofierze samego siebie, aby i oni byli uświęceni w prawdzie.

W tej długiej modlitwie, odtworzonej dzięki duchowemu wyczuciu ucznia umiłowanego, Jezus wyraża istotny zamiar, który nie przestanie Go ożywiać nawet podczas agonii i śmierci. Mogą nakładać się na niego uczucia przeciwne, samemu Chrystusowi może być nieobce pragnienie uwolnienia się od tej „godziny”, niemniej Jego nastawienie jest niezmiennie; ono też Go doprowadzi do kapłańskiej ofiary całego siebie za swoich.

Chrystus idzie na krzyż nie jako ku nieuchronnemu przeznaczeniu, lecz w pełni dobrowolnie ofiarowuje się Ojcu, będąc tym samym pewnym owoców świętości i prawdy, jakie przyniesie Jego śmierć. Ta pewność staje się jednak modlitwą, gdyż nie wszyscy spośród uczniów są gotowi podjąć tę samą prawdę. Jest wśród nich ktoś taki, jak Judasz, który pragnie Jego zguby. Jednak modlitwa Jezusa, choć nie przynosi skutków automatycznie, jest konieczna do zbawienia bardzo wielu. Również Jego ofiara jest modlitwą. Jest tą modlitwą, w której odtąd wszystkie nasze błagania i ofiary zespalają się i znajdują uwieńczenie w ciszy uwielbienia.

Faktycznie wołą Chrystusa jest, by uczniowie z Nim byli. To właśnie nadaje im charakter apostołów (por. Mk 3, 14). A właśnie bycie-z-Chrystusem, jak to pięknie zauważył św. Paweł, polega na utożsamieniu się z Nim w śmierci, aby mieć udział w Jego chwale, która jest niczym innym, jak wieczną dyspozycyjnością do miłowania i do przyjmowania miłości danej przez Ojca, której na imię Duch Święty. Jest to więc równoznaczne z uświęceniem prawdy. W przeciwieństwie do tego, co sobie wyobrażaliśmy pod panowaniem grzechu będącego zarzewiem podziałów, prawda i miłość nie są dwoma przeciwstawnymi sobie biegunami, ale tworzą w swym źródle i celu jedną rzeczywistość, tak jak Syn i Duch mają wraz z Ojcem — źródłem wszystkiego, to samo bóstwo.

Im bardziej uczniowie żyją razem z Jezusem, im bardziej znają imię Ojca i im bardziej wnikają w to duchowe (czyli odbywane w Duchu) doświadczenie, tym bardziej Miłość trynitarna ich jednoczy.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC